

Improwizacja na klarnet i ciało

"Smugi", najnowszy projekt trójmiejskiej tancerki TO-EN, to krok w żmudnym oswajaniu tańca butoh w Polsce. Wyobraźmy sobie pustą przestrzeń gdańskiej galerii Pionova - białe ściany, szarą podłogę, po prawej stronie rozsuwane metalowe drzwi. Z wysokiego sufitu zwiesza się na kablu samotna żarówka, dająca słabe, ciepłe światło. Wchodzi elegancki mężczyzna z klarnetem, po chwili dołącza do niego tancerka ubrana w zbyt długą, granatowo-seledynową suknię z odkrytymi ramionami. Muzyk zaczyna grać. Szarpie dźwięki, urywa, to znów przeciąga je. Klarnet na przemian szumi, krzyczy, śpiewa. Tancerka zaczyna się ruszać - ale nie tańczyć. Herezją byłoby nazwać "Smugi", "improwizację na ciało butoh i klarnet", spektaklem tanecznym. W ciągu trwającego niespełna pół godziny pokazu tancerka TO-EN (Anna Brałkowska) przemierza powolnym, ledwo dostrzegalnym krokiem może cztery metry w linii prostej.

Oprócz dwójki wykonawców widz nie ma na czym zawiesić oka. Z konieczności musi więc skupić się na do bólu minimalistycznym ruchu, który na dodatek, na pierwszy rzut oka, wykonywany jest całkowicie obok muzyki. A jednak, gdy się trochę wyciszyć i skupić, nie sposób oderwać od tej surowej akcji wzroku. Ze "Smug" nie wypada pisać recenzji. Trzeba natomiast zadać kilka pytań - m.in. o to, na czym polega trudna do nazwania tajemnica oddziaływania techniki butoh? TO-EN nie ułatwia widzowi zadania, nie odnosi się bezpośrednio do tego, co jest już polskiej publiczności znane. Butoh w jej wykonaniu nie jest "tańcem ciemności", nie wykorzystuje estetyki brzydoty czy starości. Obecny w "Smugach" ruch trudno jest też nazwać wyzwaniem wewnętrznej energii. A jednak mistrzowsko wydobywane przez Marcina Malinowskiego dźwięki klarnetu i ruch TO-EN całkowicie wypełniają swoją obecnością pustą przestrzeń. Nie ma tu początku ani końca, nie ma żadnej linearności i fabuły. Jest za to wzajemne wsłuchiwanie się w siebie muzyka i opróżnionego z wszelkiej intencji ciała tancerki. Przymrużonymi, niewidzącymi oczami patrzy ona w głąb siebie, a jej ciało nie tyle porusza się, co jest poruszane przez to, co ją otacza - dźwięki, światło, obecność widzów. Wszystko to rezonuje, odbija się od pustych ścian i wraca do niej, uderza w jej ciało. Metalowy podest, na którym ustawiony jest klarnet, przenosi drgania z instrumentu na podłogę. Tancerka stoi na ugiętych nogach, przenosząc punkt ciężkości do tyłu, jakby wspierała się o coś plecami. Stojąc na piętach, porusza uniesionymi palcami stóp. Dopiero, gdy wyobraźmy sobie rozchodzące się w przestrzeni fale, jak kręgi na wodzie po wrzuceniu kamienia, zrozumiemy, dlaczego jej ruch nie podąża bezpośrednio za każdym wydanym z klarnetu dźwiękiem. To, co dane jest nam obserwować, to tylko smugi, daleko leżące od swego źródła.

TO-EN, która swą artystyczną drogę rozpoczęła w Szwecji w zespole tańca butoh SU-EN Butoh Company, nie pierwszy raz odważnie eksperymentuje z naszym europejskim wyobrażeniem spektakli tanecznych. "Smugom", podobnie jak poprzedniej realizacji artystki, "Melanzowi", można zarzucić zbytnią hermetyczność, nieczytelność przekazu. Projekt ten jest jednak bardziej spójny, dopracowany pod każdym względem i, jako całość, elektryzujący.

Spektakl odbył się 8 marca w galerii Pionova.